

Dr. H. GROSS.

Badanie istoty czynów występnych

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy).

Skrót opracowany przez prof. Hoepfiera.

Dokument z archiwów, zazwyczaj już ledwo czytelny, traci całą swą wartość dokumentalną i w krótkim bardzo czasie zaraża tylko swymi miazmatami i resztę sąsiadujących z nim dokumentów istotnych. Takie dokumenty należy ratować od zupełnej zagłady jaknajszybciej przez odpowiednie pokrycie ich, względnie nasycenie właściwymi substancjami, tak odkażającymi jak i utrwalającymi. W każdym z takich wypadków zwrócić się należy do specjalisty chemika, tym więcej, że nie wszystkie, znane w chemii środki, okażą się na każdy poszczególny wypadek odpowiednimi.

10. Papier zwęglony.

Niewdzięcznej i trudnej pracy odczytania papieru zwęglonego podjąć się wypadnie w każdym z takich wypadków, kiedy to osobnik podejrzany i przeczujący u siebie rewizję mieszkania, spali ważne dowody swej winy, lub kiedy wypadnie ustalić zawartość zwęglonych w kasie ogniotrwałej papierów. Zasadniczo papier zwęglony znajduje się bądź w piecu w po-koju, bądź w kuchni danego mieszkania pod tak zwaną blachą. Rzadko zając się można odnalezionym w ten sposób papierem zwęglonym niezwłocznie, niezwłocznie jednak należy zabezpieczyć go od dalszego zniszczenia i przede wszystkim przez zamknięcie drzwiczek pieca i szyby, a więc przez uniemożliwienie przeciągu t.j. stałego przewiewu powietrza, który nie tylko, że podtrzymuje tlenie, lecz jeszcze porzywa lekkie, zwęglone płatki spalonego papieru i unosi je do komina. Przystępując z kolei do pracy, dbać trzeba przede wszystkim o uzyskanie dla zwęglonego papieru pewnej podkładki; rzadko znajdzie się coś ku temu odpowiedniego, w każdym razie szukać należy czegoś, co by podkładkę taką mogło zastąpić najlepiej.

Jako podkładka mogą służyć rozmaite przedmioty, z których radzimy następujące:

Przedewszystkiem pojedyncze zwęglone kawałki papieru wydobyć najlepiej przy pomocy wąskiego skrawka papieru sztywnego. Skrawek taki powinien być, rzecz prosta, dostatecznie długi i odpowiednio szeroki, przyczem takiej mniej więcej formy, aby posługiwać się nim było można jak łopatką. Wydobyte przy pomocy takiej łopatki zwęglone kawałki, należy złożyć ostrożnie na osobnym arkuszu papieru i niezwłocznie przykryć je bądź szklanką, bądź jakimś pudełkiem, aby wiatr, względnie przeciąg powietrza nie porwał ich i nie zniszczył. Po wydobywaniu wszystkich podejrzanych szczątków i po odpowiednim zabezpieczeniu ich, trzeba postarać się odcyfrować pokrywające je pismo, przyczem dla ułatwienia sobie tej żmudnej pracy trzeba ustalić uprzednio, czego się szuka i co w danym wypadku przedstawia

istotną dla sprawy wartość. Jeżeli to mają być listy, wszelkie rzeczy drukowane odłożyć należy na bok i na odwrót. Rzeczy, w ten sposób poszukiwane, mogą mieć wygląd różnorodny; spalony papier może wyglądać jako zupełnie czarny, zwęglony płatek, może też przedstawiać zupełnie białą masę spoieloną. Również pismo jak i druk może być czarnym, połyskującym, szarym lub brudno-białawym — co wszystko zależy od gatunku papieru, atramentu, farby drukarskiej i różnych warunków spalania się tych materiałów. Nie należy się zbytnio zrażać okolicznością, że tekst pisma lub druku nie jest zbyt wyraźny, gdyż okoliczność ta często zmienić się może po przeprowadzeniu manipulacji utrwalania. Najważniejszym jest na wstępie zapytanie, czy zwęglony papier da się nasycić wodą? gdyż papier taki, zazwyczaj pokreślony i pozwijany, musi być zwilżony i wyrównany, bez czego naklejanie go jest zupełnie niemożliwe. Należy więc uprzednio dokonać próby z małym kawałkiem i przekonać się, jak dalece da się on przez zwilgotnienie zmiekczyć i wyprostować. Jeżeli kawałek ten nie przyjmie wody, nawet po dłuższym trzymaniu go w niej, to należy spróbować nasycić go spirytusem drzewnym, jakiego używa się zazwyczaj do palenia. Przypuśćmy jednak, że zwęglony papier wsysa wodę i że można rozpocząć pracę z pomocą wody. Bierze się wówczas dobrą bardzo przejrzystą kalkę, pokrywa się ją rozcieńczoną gumą arabską, daje się jej wyschnąć i kraje się ją, suchą zupełnie, na węższe i szersze paski, poczem białą fajansową, względnie emaljonowaną miseczkę napelnia się prawie po brzegi wodą, zmieszaną z $\frac{1}{4}$ częścią gliceryny i na powierzchnię tej mieszaniny kładzie się kawałki (jeden po drugim) zwęglonego papieru. Jeżeli ten kawałek wsysa wodę wogóle, to prostuje się on na tej powierzchni i wyrównywa zupełnie, czasami nawet zanurza się w cieczy zupełnie. Zanim jednak zanurzy się, a jak tylko wyprostuje się i wygładzi się na powierzchni, podsuwa się pod niego odpowiedni pasek nagumowanej kalki (stroną nagumowaną ku wierzchowi), podnosi się zwęglone resztki ostrożnie i wydobywa z tej kąpieli. Jeżeli manipulacja się uda, to paperek zwęglony przyklei się do paska nagumowanej kalki; jeżeli zaś paperek ten pójdzie do dna, to pożegnać się z nim potrzeba raz na zawsze. Co prawda można próbować jeszcze wydobyć takiego topielca z toni, również podsuwając pod niego nagumowaną kalkę, udaje się to jednak rzadko i w żadnym razie niezupełnie. Tak wydobyty paperek zwęglony wysuszyć, pracę zaś prowadzić dalej z następnym kawałkiem aż do ostatniego. Kiedy już wszystkie kawałki zostały wyłowione i, przykleiwszy się do gumowanych pasków kalki, wyschły, to wystające końce

pasków kalki poobcinać należy nożyczkami tak, aby poza zwęglonym papierem pozostały tylko niewielkie tej kalki brzeżki i z otrzymanych w ten sposób utrwalonych już resztek spalonego listu, względnie drukowanego dokumentu, ułożyć trzeba całość, którą wrzucono do pieca.

Jeżeli papier zwęglony nie da się napoić wodą, należy użyć w tym celu spirytusu. Manipulacja ze spirytusem będzie ta sama, co z wodą, z tą tylko różnicą, że do spirytusu używać trzeba mniej głębokiego niż do wody naczynia, a więc dajmy na to płaskiego talerza, paski kalki zaś wypadnie wówczas posmarować zamiast gumą arabską, szelakiem ze spirytusem.

Przechowania złożonych w jedną całość utrwalonych kawałków zwęglonego papieru dokonać trzeba również pomiędzy dwoma szybkami, szybki tych jednak zaklejać nie należy, gdyż przechowywane między nimi kawałki nieraz będą niezawodnie wyjmowane dla odczytania pokrywającej je treści.

Dr. Heiduschka w Monachjum rekomenduje sposób następujący:

Zwęglone kawałki papieru układa się na odpowiedniej wielkości płytę blaszaną i wsuwa się je do pieca muflowego (w którym wypalają porcelanę), w którym to piecu te zwęglone kawałki popieleją całkowicie. Po ostygnięciu popiół ten nakrywa się odpowiednio wielką taflą szklaną, odwraca blachą do góry, blachę zdejmując, zastępując ją równą poprzedniej tafli szklanej szybą, poczem już obydwie szyby zakleić można na brzegach paskami papieru lub płótna.

W wypadkach dotyczących ksiąg, książek lub kajetów, jakie się często znajdują w kasach ogniotrwałych, wydobytych z pod gruzów spalonych mieszkań i domów, trzeba masy ich zwęglone i spojęne przez proces zwęglania się w jedną całość, zwilżyć ostrożnie wodą i tak zwilżone wystawić na działanie wysokiej temperatury, lecz już nie w piecu muflowym, lecz zwyczajnie na blasze kuchennej lub zresztą w piecyku gazowym. Pojedyncze kartki poczną się wówczas wzdymać i oddzielać jedna od drugiej powoli, przy czem ślady pisma jak i pokrywającego je druku uwidocznią się bardzo wyraźnie. Co prawda, roztwarte w ten sposób księgi, książki, kajety i notatniki podlegają wkrótce zupełnemu zniszczeniu, czasu jednak zawsze wystarczy dosyć, aby treść ich zawartości odczytać, zanotować, a w razie potrzeby, w sprawach większej wagi, nawet odfotografować.

Zwraca się uwagę, że wielkie ilości świeżo zwęglonego papieru, bardzo często i bardzo łatwo, po pozornie zupełnym ochłodzeniu, poczynają się palić znowu, szczególnie przy nagłym przeciągu powietrza, o czem nigdy zapominać nie należy.

w restauracji ogródkowej „Alhambra”, przy ul. Młodowej, w pokoju za butetem, gdzie zgrywali się w hazard dependenci od adwokatów lub rejentów. Przyjezdnych ogrywano „Pod Kometą” na Krakowskim Przedmieściu w niewielkim domu przy pałacu Namiestnikowskim, obok Karmelitów gdzie aresztowano słynnego szulera „Kotlecika”. Restauracje nie miały określonych godzin handlu, byleby z policją żyły w zgodzie.

Nawet nad Wisłą i wzdłuż okopów, idąc na Powązki, wszędzie spotykało się bawiarze ogródkowe, zimą mieszczące się w jakichś paru izbach rudery, a słynęły one ze straszliwych bójek, które rozgrywały się niemal codziennie, policja zaś to wszystko pokrywała.

Mieszkańcy Podwala nieraz byli świadkami, jak zwykle jakiegoś pijanego moskala, który przepił wszystko aż do koszu, po wyrzuceniu z szynku ciągniono, by wytrzeźwić się, do kozy, ku uciechu gawiedzi, gdy nagością świecił. Moskal nie moskal, a jak upił się w szynku, wolno go było obedrzeć, wyrzucić, a conajwyżej targować się z nim potem przy pośrednictwie policji w cyrkule, ile został dłużny i co mu z garderoby można oddać.

Na szynkach wzbogacił się komisarz cyrkulu zamkowego Kowalewski, bo u niego głównie koncentrowały się jaskinie pijackie i szulerskie.

Monopol trunkowy położył temu kres, a choć ściągnął zarzuty, że pijaństwo z szynku

przedostało się na ulicę, gdy pijak kupiwszy flaszkę wódki pił ją przed sklepem na chodniku, odtłukując lak z korka o ścianę i dłonią wybijając korek przez uderzenie w dno butelki, jednak bezstronnie mówiąc nie była to już ta ohyda, jaką dawniej w murach swoich miała Warszawa. Mówią, że bez zakąski pijąc wódkę z całej flaszki bez miarki lub kieliszka prędzej się upijano, jest w tem dużo racji, lecz było to z początku, potem bowiem wódkę zabierano do domu, a sklepy monopolowe nie były przytem spelunką faniarstwa lub paserstwa, jak dawniejsze szynki, zwłaszcza gdy prawo nie ograniczało żydów w pierwszych latach po powstaniu i do nich należała większość szynków warszawskich. Również monopol trunkowy uregulował handel w restauracjach, dzieląc je ściśle na kategorie i ograniczając godziny handlu. Natomiast wytworzenie bawiarzy ze sprzedaży wyłącznie piwa było wznowieniem szynków w formie potajemnej, gdyż prawie w każdej bawiarzy trzymano wódkę i na tem najwięcej zarabiała policja, o wszystkim wiedząca. Jednym również z następstw monopolu trunkowego, w znaczeniu ujemnym, po zamknięciu szynków, była potajemna sprzedaż wódek w sklepikach z wiktuałami, w dzielnicach w których brak było sklepów monopolowych, lub gdy w niedziale były one zamknięte. I o tem policja wiedziała i kazała się sobie opłacać.

Prostytucja była zwłaszcza w niektórych dzielnicach także znakomitą źródłem dochodów policyjnych. Przedewszystkiem przy sys-

temie utrzymywania domów publicznych przepis poddawał kontroli policyjnej obrachunki kosztów utrzymania prostytutek przez właściciela domu publicznego, ustawa bowiem wyraźnie określała: że prostytutka płaci za swoje utrzymanie, a gospodarz zadawalnia się rolą przedsiębiorcy, utrzymującego tylko lokal. W praktyce jednak cały dochód prostytutki zabierali właściciele domów publicznych, do ręki prostytutkom nie tylko nie dając, lecz nie pozwalali im na najdrobniejszy wydatek, sami wszystko dostarczając po fantastycznie oznaczonych przez siebie cenach, i na tem czynili kolosalne majątki. A więc za parę bucików, które w najwytworniejszym sklepie kosztowały wówczas pięć rubli, pobierano dwadzieścia pięć i więcej, za suknię „balową” czyli sporządzoną z resztek jaskrawych materji meblowych po kilkadziesiąt rubli, to jest tyle ile nie płaciła za najwytworniejszą toaletę największa w mieście elegantka. Komisarz cyrkulowy, którego najlepszymi przyjaciółmi byli zawsze właściciele domów publicznych, najchętniej podpisywał książki kontroli utrzymania prostytutek, wpędzonych w niespłacalne długi, pobierając za każdy taki akt po kilkadziesiąt a czasem i po tysiąc rubli. A przecież oprócz komisarza cyrkulowego istniał jeszcze komitet dozoru nad prostytucją z całą organizacją lekarską, który mógł każdej chwili właściciela domu publicznego pozbawić wszystkich prostytutek, odsyłając ich na kurację do szpitali, więc i tej organizacji należało się opłacać. A miejscowy rewizor, adiunkt i sekretarz